Janina Łagoda

Wydawałoby się, że dawna folwarczna organizacja państwa oparta na pańszczyźnie, po wielu modyfikacjach, także poczynionych przez zaborców, przeszła ostatecznie do lamusa wraz z dekretem z 1945 roku o reformie rolnej. Okazuje się, że w jaźni i czynach rządzącej partii nadal zajmuje poczesne miejsce; może w nieco zmodyfikowanej postaci. Dzieje się tak, bo dla tzw. zjednoczonej prawicy reguły obowiązujące w demokratycznym państwie prawa krępują jej woluntarystyczne skłonności. Przywiązanie rządzących do sobiepańskich nawyków jest dostrzegalne niemal we wszystkich segmentach krajowej administracji. W jednych mniej, w innych więcej, ale obrany kurs jest oczywisty, a mianowicie podporządkowanie instytucji państwa prezesowi partii i jego totumfackim, coś na modłę nieefektywnego centralizmu demokratycznego, z którym niedawno się rozstaliśmy. Dzisiejszy establishment ma wiele wspólnego z dawnymi folwarcznymi despotami. Różnią się zaledwie formułami uprawiania polityki, ale i wówczas, i dzisiaj górę bierze prywatny interes władców, dla których przemoc, buta i arogancja są jedynymi znanymi im narzędziami wymuszania posłuszeństwa i prymitywną drogą do bogacenia się na publicznych, tj. wspólnych aktywach. Stworzyli ociężałą niesterowalną, inercyjną urzędniczą machinę. Dobitną, ale i zarazem smutną ilustracją tego jest zagubienie wokół ekologicznej odrzańskiej katastrofy. Rządzącym znów na ratunek pospieszyły samorządy, niezawodni wolontariusze oraz organizacje pozarządowe dezawuowane przez rząd w folwarcznym obskuranckim finansowym trybie. Miast wdzięczności obskurantyzm.

Parlamentarna arogancja

Dla tzw. zjednoczonej prawicy nie ma przeszkód do cynicznych zachowań. Na pierwszy plan wybija się uchwalanie ustaw własnego autorstwa. Projekty wnoszone do laski marszałkowskiej najczęściej są skrywane pod hasłem inicjatywy poselskiej, a wiec nie wymagające żmudnych konsultacji społeczno-ministerialnych, mimo że wiele z nich rodzi się w rządowych gabinetach, a to m.in. z uwagi na symbiozę bycia posłem i zarazem urzędnikiem (minister, wiceminister etc.). Tak więc już na wstępie procedowania zostają okaleczone nieuczciwością wobec społeczeństwa. Dla władców nie ma to większego znaczenia, bo w ostatecznych głosowaniach, także i te rządowe projekty, po przebyciu konsultacyjnej drogi są oczyszczane z wszelakich uwag, nawet tych najbardziej pragmatycznych, ale kolidujących z linią pisowskiej partii. Podobny los dzielą senackie sugestie do wielu projektów ustaw, bo przecież kształt przepisu, jaki wyszedł spod pióra notabli z Nowogrodzkiej nie może być profanowany nawet najbardziej rzeczowymi konstatacjami innych. Duch koncyliacji rozpłynął się w morzu nieroztropności tych, którym suweren powierzył stery państwa. Karkołomna to wdzięczność z samobójczą domieszką.

Identyczne efekty przynoszą plenarne sejmowe debaty, które przypominają targowisko próżności pełne fałszu, obłudy, kłamstwa i pozorów. A jeśli uzupełni się to limitem czasu wypowiedzi dla każdego mówcy, wynoszącym niekiedy aż 30 sekund, to merytoryka takiej dyskusji fikcją wybrzmiewa. W tych okolicznościach wypowiedzi posłów sprowadzają się zazwyczaj do połajanek z nadmiarem plugawego słownictwa, a prawne, regulacyjne problemy ugorem zalegają. Niepokoi również, że podczas wielu ważkich dla kraju plenarnych posiedzeń poselskie ławy świecą pustkami. Rodzi się prozaiczne pytanie: jakich argumentów posłowie

używają podczas spotkań z wyborcami, tłumacząc swoją niefrasobliwość? W tym parlamentarnym rozgardiaszu ważna jest refleksja wyborców wobec swoich wcześniejszych i przyszłych urnowych wrzutów. Wydaje się, że nadal dominują odruchy zidentyfikowane przez Iwana Pawłowa (1849-1936), rosyjskiego noblisty, wedle którego mnożony sygnał wiąże się z sytością. I tak chyba reaguje prawicowy elektorat na powtarzane w nieskończoność fantazyjne opowieści pisowskich aktywistów o perspektywie szczęśliwości narodu, a to mikstura nieszczerego werbalizmu.
Jakość przygotowywanego prawa żenuje. Nagminne są przypadki korygowania ustaw nazajutrz po wejściu w życie, a nawet natychmiastowego ich wrzucania do kosza niemal w momencie podpisywania przez prezydenta, tak, jak to ostatnio się stało z ustawą o tzw. dodatku węglowym, która nie dość, że dyskryminowała obywateli korzystających z innych źródeł ogrzewania, to właścicieli składów opałowych czyniła z urzędu filantropami, wbrew ich woli, ale i z perspektywą bankructwa, a w zamyśle uczynienia z nich kozłów ofiarnych nadchodzącej opałowej kotłowaniny. Ułomne przypadłości tej władzy stały się jej firmowym znakiem. Dotyczy to również prezydenta RP, który swoim podpisem akceptuje owe niedorzeczności, mimo że dysponuje kancelaryjną urzędniczą i doradczą machiną. Należy sądzić, że ich analityczne umiejętności przysłoniła polityczna poprawność.
Dyletantyzm, ignorowanie opinii społeczeństwa i ekspertów, brak wizji zrównoważonego rozwoju kraju, to styl administrowania państwem przez dobrą zmianę. Może to i sposób na trwanie u władzy, ale już na pewno nie jest to algorytm realizowania idei mocarstwowej Polski.

Okaleczona praworządność

Jest prawidłem, że państwa przestrzegające najwyższych standardów rządów prawa znajdują się wśród najbogatszych w świecie. Praworządność to żywotny czynnik zapewniający stabilność i obywatelskie swobody, także w gospodarczym obszarze. Trwająca od kilku lat tzw. reforma wymiaru sprawiedliwości celuje w odwrotnym kierunku, tj. osłabiania niezależności sądów i niezawisłości sędziów, ale także ogranicza prawo do rzetelnego procesu. Zdegradowała równość wobec prawa i niegodziwie zaburzyła podział oraz równoważenie się władzy ustawodawczej, sądowniczej oraz wykonawczej.
Upiorny udział tzw. reformatorów w erozji prawa zadziwia, niepokoi i zarazem oburza. Miast wzmacniać fundamenty sprawiedliwości furmanią demolką trójpodziału władzy, głównie przez usiłowanie podporządkowania obszaru sprawiedliwości Nowogrodzkiej. Nie dostrzegają, że ostrze radykalizmu stamtąd inicjowane tępieje, a to ważki objaw schodzenia z tronu. Dokumentują to m.in. żałosne wynurzenia prezesa partii oznajmiane w wywiadach oraz podczas spotkań z wyborcami w trybie partyjnego rajdu po Polsce. Dekadencki to obraz płaszczenia się samozwańczego przywódcy państwa przed własnym wysublimowanym elektoratem, i to w aurze policyjnej, w tym konnej szwadronowej ochronie. Kontakt ze społeczeństwem żaden, a jeśli już to w szczelnej ochraniarskiej procedurze i najchętniej z gospodyniami wiejskimi w tle, z pełnym szacunkiem dla pań.
Bezgraniczny wpływ polityków na powoływanie sędziów i wyrokowanie jest bliskie reżimowym ustrojom, co do tego nie ma wątpliwości. Wydawałoby się, że powojenny system zarządzania państwem został po wsze czasy wyrugowany z demokratycznej praktyki. Tak się nie stało. Niektóre dawne rozwiązania władza adoptuje pod różnymi pretekstami, ale inne to były czasy i odrębne uwarunkowania. Pociesza fakt, że dzisiaj na przeszkodzie owym nawrotom staje znamienita cześć sędziów wspieranych przez życzliwe społeczne protesty w obronie autonomii

sądownictwa, a są one imponujące. Podobny proces tli się w prokuratorskim dziale wymiaru sprawiedliwości.
Mimo obywatelskiego oporu w ręce Nowogrodzkiej, jak dotąd, trafił i to niemal w pełnym wymiarze Trybunał Konstytucyjny (TK). Uległość wobec rządzących tego ważkiego dla państwa organu nie budzi wątpliwości. A to przecież wulgarny przejaw łamania wyznaczników demokracji. Najwyższy sąd konstytucyjny przestał spełniać oczekiwania społeczeństwa, stając się imitacją i usłużnym wobec pisowskiej kamaryli sposobem na wyrokowanie po ich myśli. Daje to komfort rządzącym, lecz cierniami okala ludowładztwo. Ale kto zakaże prezesowi, władającego parlamentarną większością, dokonywać towarzyskich odkryć. Z tej podpory prawa ostał się tylko budynek z intelektualnym prawniczym pustostanem.
Łupem Nowogrodzkiej stała się powtórnie Krajowa Rada Sądownictwa (KRS), którą rządzący powołali na przekór konstytucyjnym zapisom. A to ona właśnie opiniuje kandydatów na stanowiska sędziów Sądu Najwyższego (SN) oraz sądów powszechnych. Jest więc jedynym źródłem nasycania sądownictwa sędziami. I w tym przypadku polityczność wzięła górę nad nakazami ustawy zasadniczej, komplikując status powoływanych sędziów i prowokując wiele proceduralnych zawiłości. Z tej to m.in. przyczyny kosztowne są dla budżetu państwa wyroki międzynarodowych trybunałów sprawiedliwości. Dlatego też nie bez przyczyny jest zwana neo-KRS-em. Jej upolitycznienie spowodowało i to, że została wykluczona, po trzech latach zawieszenia, z Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa, bo nie spełnia warunku niezależności. Przygnębia to, że KRS była członkiem – założycielem tego szacownego gremium. Nasi partykularzowi reformatorzy i tę klęskę ignorują. Globalistyczny odbiór owej niefrasobliwości jest negatywny. W tym przypadku zawodzi także prezydent RP, bo wydając sędziowskie certyfikaty aprobuje niekonstytucyjność organu rekomendującego kandydatów. Prawnik, ale polityczność przysłoniła mu wiedzę.
Niezależność wymiaru sprawiedliwości została pogwałcona, także w prokuratorskim stanie, bowiem minister od sprawiedliwości, a więc poseł i zarazem urzędnik podwładny premierowi stał się również prokuratorem generalnym, a swego niedawnego zastępcę, czyli prokuratora krajowego z licznymi krytycznymi przypadłościami, desygnował do TK. I w tym przypadku trójpodział władzy niebezpiecznie się scalił, przyjmując formułę jedynowładztwa. Jest to bezsprzeczny przejaw władczej folwarcznej destrukcji uprawiania trójpolówki. Takie to są standardy myślicieli z Nowogrodzkiej. Obskurantyzm nadal w natarciu i chyba on spowodował, że Polska nie przystąpiła do Prokuratury Europejskiej, która rozpoczęła działalność 1 czerwca 2021 roku uważając, że jej regulacje zagrażają niezależności krajowej prokuratury. Ten to właśnie argument obnaża cynizm tzw. reformatorów wymiaru sprawiedliwości., którzy lękają się praworządności. Kolejny to paradoks.
Demokratycznym obyczajem jest, aby walka o władzę w kraju była efektywna, i uwzględniała międzynarodowe reguły. Pisowska edycja sprawowania rządów niweczy owe kanony, hołdując siermiężnemu egocentryzmowi. Kraj jest wówczas silny, a czyny jego przewidywalne, kiedy respektuje zapisy własnej konstytucji oraz międzynarodowe traktatowe regulacje przez państwo ratyfikowane.
Autorzy buńczucznie zapowiadanej reformy wymiaru sprawiedliwości zapomnieli o jej sednie, tj. o tym, jak usprawnić codzienne funkcjonowanie sądów, a tam wiele do zrobienia, zwłaszcza w obrębie przykładowo elektronicznego oprzyrządowania i godnego wynagradzania, także pracowników sądowej administracji. Starczyłoby wsłuchać się w racjonalne propozycje usprawnień samych zainteresowanych, którym bez wątpienia zależy na poprawie zbiorowej operatywności pracy sądów, a wówczas prostacki reformatorski obłęd nabrałby rzeczowych

kształtów, nie demolując nietykalnych reguł wyrokowania i prokuratorskich kodeksowych śledczych standardów.
Merytoryczne zasady reformy wymiaru sprawiedliwości przerosły percepcję rządzących, którzy obrali kurs na moralnie ohydne personalne podporządkowywanie sędziowsko - prokuratorskiej braci politycznym decydentom. To w ułomnym egoistycznym pakiecie częściowo się powiodło. Na szczęście owa złudna promocja omamiła zaledwie ułamek apologetów okaleczonej reformy, tych, którzy przystali na prywatny tandetny sukces, podejmując się bezrozumnego dzieła destrukcji funkcjonowania sądów i prokuratur, mimo społecznej dezaprobaty. Prawnicze certyfikaty destruktorów żałość spowija.
Miast rzeczowej reformy mamy jej smutny widowiskowy odcień. Wymiarem sprawiedliwości nie da się zarządzać folwarcznymi metodami. Potrzebny jest intelekt, wiedza i praktyczna umiejętność korzystania z dotychczasowej praktyki wyrokowania, a nade wszystko polityczna neutralność i ugruntowany odruch służenia państwu oraz społeczeństwu. Szef od wymiaru sprawiedliwości nie spełnia żadnych z tych wymogów, zresztą jak i jego przytakiwacze. Natomiast władcze zacietrzewienie rządu wobec rosnącego z dnia na dzień unijnego, już wielomilionowego karnego mandatu (blisko trzysta milionów euro w sierpniu br.) jest karygodną, zatrważającą nieuczciwością wobec elektoratu, dzięki któremu piastują intratne posady.
Unia Europejska (UE), dostrzegając zagrożenie dla niezależności sądów i niezawisłości sędziów w Polsce wstrzymała nam wypłaty z Europejskiego Funduszu Odbudowy (EFO), a Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE) potwierdził słuszność decyzji wprowadzającej mechanizm warunkowości, tj. pieniądze za praworządność (wyrok TSUE z 16 lutego 2022 r.). Zobowiązuje to rządzących do stworzenia solidnego nadzoru nad dysponowaniem wspólnotowymi funduszami. Są to przecież finanse państw członkowskich łącznie z tanimi kredytami zaaprobowanymi przez wszystkich jej sygnatariuszy, łącznie z naszym rządem. Nad ich lokowaniem należy sprawować nadzór, zwłaszcza, gdy zagrożenia co do niewłaściwego dysponowania środkami jest oczywiste, a nasi współcześni władcy w gruntowaniu swej nieodpowiedzialności są tego żałosną ilustracją. Kombinatoryka jest bezwzględna w matematyce, ale w politykierskim administrowaniu państwem wznieca niskie emocje. Wstrzymanie wypłat przez Komisję Europejską i włączony przez TSUE karny dzienny licznik (milion euro) wyraziście uszczuplają bogactwo kraju. Turowska rządową niedołężność już poważnie zmniejszyła nasz budżet.
Niekompetencja rządu i jego administracyjna inercja przeraża w prostym odbiorze działa na szkodę obywateli, z których wielu znalazło się u kresu wytrzymałości, a to bliskie desperackim czynom, także w tragicznych wersjach. Dla rządzących liczą się wyłącznie zabiegi trwania przy władzy. W ich mentalności prywata zwyciężyła nad dobrem wspólnym. Racja stanu i honor zniknęły. Postawili nie na współpracę z UE, lecz na walkę z nią, co jest równoważne z polityczno-ekonomicznym oszołomstwem. Dokładając do tego unijną, a nade wszystko niemiecką i rosyjską fobię rządzących, to grzęźniemy w upadłościowym bagnie. Oby rzucane nam koła ratunkowe nie miały rozbiorowych kształtów. Ukraińska tragedia nie wyklucza ani jednego ani drugiego, ale do tego potrzebna jest profesjonalna dyplomacja.
Ważne jest, aby nie lekceważyć m.in. racjonalnych uwag jak przykładowo prof. Stanisława Stommy (1908-2005), by nie wkładać nogi w stosunki Rosji z Białorusią i Ukrainą. Nieroztropne i zarazem oszukańcze wybiegi rządzących wobec decyzji UE i TSUE w sprawie przywracania praworządności w kraju, zmieniające nazwę Izby Dyscyplinarnej SN na Izbę Odpowiedzialności Zawodowej SN na pewno zaogni relacje RP z UE. Naiwne wykrętne sztuczki muszą rozsierdzić nawet spolegliwego partnera. Ale prawa i sprawiedliwa partia i jej sojusznik, tj. Solidarna Polska

z blisko zerowym sondażowym wsparciem, uważają że jest to wystarczający argument odblokowujący należne nam płatności, bo ponoć wykonaliśmy wyrok TSUE. To smutny żart. Jeśli do tego dołoży się sposób wybierania sędziów do Izby Odpowiedzialności Karnej SN, mający posmak totolotkowej trafności odbywającej się pod patronatem prezes SN i jej niesmacznych, żenujących komentarzy, to źródło unijnego dobrobytu oddala się w zatrważającym tempie. Prezydent chyba uczyni podobny niezwykły krok i sięgnie do patentu prezes SN, grając w plastikowe kulki z sędziowską bracią. Nieobyczajny to przypadek, aby niezawisłość sędziego wtłaczać w plastikowe bile. Temida nie tylko przysłoniła oczy, ale i rękoma objawiła trwogę wobec tzw. reformatorskich wyczynów rządzących.
Nadto nic bardziej tragicznego nie mogło się przydarzyć wymiarowi sprawiedliwości, kiedy to krajowy sąd nie wykonuje prawomocnego wyroku innego krajowego sądu wprost jego dotyczącego (np. przywracanie do pracy sędziów). Takie zachowanie jest tożsame z deklaracją bycia w ideowym związku z rządzącą partią, co w demokratycznym państwie dyskredytuje sędziego.

Pozory gospodarczej omnipotencji

Jakość polityki gospodarczej waży na dobrobycie obywateli i suwerenności państwa. Władający nami obnażyli swój dyletantyzm. Wpadli w uroki własnego sloganu, tj. dobrej zmiany, co po blisko dwóch kadencjach rządzenia doprowadza kraj do stanu ruiny.. Wiecowe zawołanie tylko nimi pozostały. Jest faktem, że rządy dobrej zmiany, także te wcześniejsze (lata 2006-2007) wtłoczyły kraj na zgubną pochylnię demokracji i gospodarczego niedostatku. Dzień dzisiejszy to potwierdza. Wydaje się, że rządzący, mimo że w odwrocie, ale jeszcze zawistni, nie mają odwagi przyznać się do namnożonych błędów, trwając pod parasolem wątłej sejmowej przewagi. Prawda bywa bolesna, ale tylko jej wyznanie warunkuje postęp.
Nad krajowym gospodarczym folwarkiem rozpostarła się mgła niemocy wzmacniana zarządczym chaosem. Pisowska władza wykoncypowała autarkiczny model, który nie przystaje do współczesnych sprawdzających się wzorców. Żoliborski myśliciel przyjął kurs na egzotykę wśród nowożytnego otoczenia. Usiłuje tłamsić międzynarodową współpracę, bo ponoć zagraża niezależności państwa. Jego ułomna myśl dołuje Najjaśniejszą i jej obywateli w światowych rankingach postępu. Perspektywa smutna, bo niemieszcząca się w internacjonalnych trendach percepcji i społecznych oczekiwaniach.
Światowe trendy wpływają na krajowe konsumpcyjne procesy, wskazując drogę ku dostatkowi albo biedzie. Rządzące nami sobkowskie koterie zaślepione walką o władzę i apanaże, ignorują tendencje ku bogactwu narodu. Aprobuje to prezes prawej i sprawiedliwej partii, dla którego rozumienie dostatku narodu utkwiło w pcimskiej administracji, z pełnym szacunkiem dla znamienitych mieszkańców tej osady. Format schyłku prezesa zatrważa, bo niszczy to, co naród dobrego uzyskał w ostatnich dziesięcioleciach i co zamierza z entuzjazmem kontynuować. Błędy są wpisane w pracę każdego rządu, ale politykierska niefrasobliwość tej władzy stała się jej znakiem rozpoznawczym.
Prezes nie dość, że nadal skłóca naród i międzynarodowe otoczenie, to na domiar wypowiedział wojnę UE i sąsiadowi zza Odry, mając na karku zawiłości granicznego wschodu. Pozostał Bałtyk, a i na niego spoziera z podejrzliwością, no może poza relaksowymi miejscami rybakowania w towarzystwie zapiewajły od komunistów i złodziei, a dzisiaj jednego z pretorianów Nowogrodzkiej walczących ohydnym, bezrozumnym werbalizmem ze swoim pracodawcą, tj. UE. Takich też dobra zmiana w nadmiarze tworzy. Rodzi się pytanie: na ile

Polska jest jeszcze przyjazna wobec unijnych partnerów w edycji myśli i czynów rządzącej ekipy. Egoizm spowity nacjonalizmem przysłania odpowiedź. Świat to zauważa. Schyłek politycznej niezdarności prezesa jest pomijany, co więcej jest promowany na pudło niemocy liderowania skansenu.

Efektem sobkowsko-gnuśnego politykierstwa jest grzęźnięcie gospodarki kraju w niebezpiecznym zaułku światowego ostracyzmu, wzgardzającemu proceduralnym wymogom unijnej współpracy. Jesteśmy jej członkiem zaś w czynach ostentacyjnie kwestionujemy obowiązujące w niej reguły zachowań, bo ponoć mogą zagrozić suwerenności Polski. Płynące stamtąd finanse temu przeczą. Karkołomna to konstatacja rządzących; nic bardziej naiwnego. Oby jak najszybciej kariery tej rządzącej braci dobiegły kresu. Naiwny nacjonalizm doprowadził do izolacji państwa w świecie. Osamotnieni bywaliśmy wielokroć, co zazwyczaj kończyło się dramatem.

Naszą gospodarką zarządzają ignoranci z politycznych nominacji, którzy ekonomię zgłębiali w kursanckich wersjach. Ułomną wiedzą, a nade wszystko brakiem praktyki nie sposób efektywnie zarządzać czymkolwiek, a już na pewno resortem. Jeszcze trudniej sterować spółkami, w tym skarbu państwa. A one wszystkie winny tworzyć efektywną bazę dla dostatniego życia obywateli i budżetu państwa. Żeby tak się stało muszą nimi kierować fachowcy wyłonieni w konkursach. Jest inaczej, polityczne cmokierstwo waży na doborze zarządców państwowych spółek, a to nigdy nie skompensuje zawodowstwa. Dbałość o interes publiczny dla tego rządu objawił się fikcją. Gospodarka dyszy, także z dyletanckiej przyczyny nierozumienia jej przez prezesa. Przytłacza go nieroztropność obnażana m.in. podczas spotkań nawet z wysublimowanym elektoratem. Dziarsko więc zbliża się do stanu niepełnosprawnego politykiera. W powojennych czasach takich zaburzeń było sporo, ale ten chyba przebija długodystansową agonią.

UE zmieniła nie tylko mentalność społeczeństwa, ale i pomnożyła jej bogactwo. Funkcjonowanie w tym sympatycznym profilu (ponad 80%) sprzeciwia się pisowskiej ostentacji, pozostającej w przekorze dla rozwojowych prognoz. Dobra zmiana zintensyfikowała proces różnicowania dochodów społeczeństwa. Bogatych foruje, biednym okazuje pogardę, fundując socjalne, w tym przykładowo węglowe i emerytalne miraże chrustem majone. Są to nieprzyzwoite gesty ze strony rządu. Nowogrodzka politykierska myśl w tej sprawie ma proste przesłanie. Chodzi o wyborcze głosy, które miałyby wzmocnić prestiż partii. Obłudności w swej iluzji może procentować, mimo że godzi w honor beneficjentów, którzy oczekują systemowych, a nie propagandowych rozwiązań. Obecna formuła łagodzenia biedy jest nachalną wyborczą korupcją, odbywająca się kosztem wszystkich podatników. To także efekt nieprzemyślanej konstatacji prezesa, albo rozpaczliwa doraźna taktyka. Prowokowanie społecznych konfliktów jest jego obsesją i jedyną prymitywną metodą zachowania władzy oraz rachitycznym pomostem do jej ewentualnego prolongowania swarliwego władztwa.

Sporo w tym naleciałości folwarcznego administrowania, gdzie relacje między panem a poddanym zostały tak skonfigurowane, aby nie urojono nic, co mogłoby uszczknąć właścicielowi z komfortowego prominenckiego życia. Okazuje się, że teraźniejszość nie ustępuje zamierzchłym czasom. Folwarczne reguły cieszą się estymą, ale tylko wśród służalczej kamaryli.

Rzeczpospolita była wielokroć parcelowana, ale nie pozostawaliśmy bez winy. Po klęskach odzyskiwaliśmy państwowość, zazwyczaj darowaną. W obskuranckim module wekslowaliśmy gesty mocarzy, a po chwili traktowaliśmy graniczne słupy jako własny sukces, nasycając wnętrze kraju egoizmem, społecznymi podziałami, obezwładnianiem naturalnych więzi etc.

Czas dzisiejszy jest pogłębioną ilustracją tego trendu. Prezes i jego koalicjant od Solidarnej Polski pogubili się w historycznych faktach, zapominając że obecna państwowość jest też realizowana w geograficznym obszarze wyznaczonym decyzją Wielkiej Trójki. Pulsująca światowa dyplomacja nakazuje wyjście z zaścianka na międzynarodowe salony. Ot tak dla bezpieczeństwa. Ale kto ma to uczynić, jeśli nasi stratedzy na skostniałym folwarku stoją. Prezes tkwiący w nowogrodzko – żoliborskim eremie wysyła wrogie nacjonalistyczne sygnały wobec UE, która inwestując w nasz kraj, rzekomo zagraża naszej suwerenności. Nie sposób z tym absurdem polemizować. W nierozważnym zapamiętaniu celuje również w Berlin, który nadal kroczy w pokutnej szacie za czyny swoich przodków, usiłując wszelakimi sposobami łagodzić, także nasze urazy. To nader rozsądna polityka ważnego sąsiada, ale prezes tego nie pojmuje. Utopia nie zmieni naszego położenia. Nie odmieni tego także tragizm Ukrainy, nad czym ubolewamy.

Umiejętność oddzielania emocji od pragmatyki jest sztuką, której nie zgłębiła rządząca ekipa. Utylitaryzm sąsiedzkiego współistnienia, to dla tej ekipy obce pojęcie. Nowogrodzki rozkaz trwania przy władzy, to cel, który uświęca środki, także te w brutalnym wydaniu. Ambicje prezesa, wyalienowanego z koncyliacji, to zbyt mało, aby móc skutecznie zarządzać Rzeczpospolitą. Po co więc nam tak dyletancka władza, która w zgubę celuje. Oby wyborcze skreślenia odmieniły los tej ziemi, poczynając skuteczny krok w wyzwalaniu się z folwarcznego prymitywizmu.

* * *

Jest prosty sposób na powrót do normalności w relacjach z UE, polegający na bezwzględnym wykonaniu wyroku TSUE, a to raptem formalny zabieg. Każdy inny będzie jałowym biegiem okradającym rodaków z dostatku. Tego się nie zapomina. Rządząca partia bezkreśnie oddaliła się od własnych przedwyborczych haseł. Miało być kordialnie, a stało się opresyjnie. Prywata cnotą stoi z inicjacją zarządczego chaosu. Groźne, bo ten trend się intensyfikuje. Długi marsz nie zawsze triumfem stoi na wyborczym finiszu.

Dla rządzących państwo stało się sumą wizji obłędnych rycerzy i przestało być wartością nadrzędną, a jedynie szrankami, w których pokonanie pojedynczego przeciwnika jest szlachectwem, a nie zabieganie o wielkość Polski, bo to żmudny koncyliacyjny proces. Chciejstwo przebiło normy uczciwości w zarządzaniu państwem. Egoizm pokornych zabiegów o wyborcze wsparcie objawił się arogancją ze strony tych, którzy objęli parlamentarną profesję, a poniewczasie okazali się arogantami z wypłowiałymi wskaźnikami inteligencji z wybujałym społecznym niechlujstwem.

Zaganianie polskich obywateli pod strzechę słomianego skansenu brzmi nieswojo. Nie sposób załgać rzeczywistość. Nieład dominuje, a jego znakiem jest gmatwanina resortowych kompetencji, których nie sposób rozumnie rozgraniczyć, bo przykładowo minister od klimatu i środowiska raptem zajmuje się karbonizacją Polski, troszcząc się o węglowy dostatek, a z drugiej strony walczy z węglowym smogiem. Rozdwojenie jaźni. Inni władcy z różnorakich resortów także dyletancko pasjonują się energetycznymi dylematami. Wszystko to amatorszczyzną sycone, co urąga powadze rządu. Istota tych prostackich zachowań tkwi w zwróceniu na siebie uwagi w przedwyborczych rankingach, licząc na biorące miejsce na profitowej liście gwarantującej osobisty dostatek. Sobkostwo zniweczyło roztropność rządzących. Apanaże zdegradowały szlachectwo. W demokracji tylko fachowość gwarantuje dostatek. Dla partyjnych nominatów, to bieda, a już na pewno dla tych, którzy kompromitują się

w merytorycznych dysputach, licząc na łaskawość prezesa decydującego o finansowym losie totumfackich. Ścieki topią Rzeczpospolitą.
Niepokoi jakość dobrosąsiedzkich styków. Wyzwala niepokój. Otóż układne stosunki Polski z sąsiadami na wschodzie i zachodzie są bezpieczniejsze od narodowo – klerykalnej Polski, pozostawionej samą między Niemcami a Wschodem, licząca tylko na Stany Zjednoczone (A. Walicki (1930-2020) Wedle uczonego nie trzeba się odwracać od Ukrainy i być rusofilem, czy amerykanofobem, bądź odwrotnie. Jest to trudna sztuka, ale w dyplomacji możliwa do wykonania. Prominentne osoby z Alei Szucha powinny temu sprostać. Sytuację pogarsza, że politykę zagraniczną uprawiają jeszcze, poza prezydentem RP, także ministrowie, przedstawiciele Sejmu i Senatu, ale i polityczni działacze. Nie ma koordynacji czynów w tak wrażliwym segmencie państwa. Rząd wkroczył na wojenną ścieżkę z UE i Berlinem, zachowując się tak, jakby nie tkwił we wnętrzu tej zbiorowości. Rządzący optują za przyspieszonym przyjęciem Ukrainy do tego stowarzyszenia, a w czynach są przeciwko UE. Trudno zgłębić tę bezrozumną woltę. Rządzący wypowiedzieli wojnę niemieckiemu sąsiadowi, naszemu najważniejszemu partnerowi gospodarczemu i życzliwie nas podpierającego w globalistycznych relacjach, łagodząc nasze unijne niezręczności. Niepojęta to formuła wdzięczności wzbogacona bezsensownymi a kosztownymi pracami nad wojennymi reparacjami, kiedy to sprawa została już dawno zamknięta, chyba że Nowogrodzka znienawidziła ziemie odzyskane. Ciągłość historii państwa jest oczywistością i nie wolno jej wybiórczo traktować wedle widzimisię prezesa. On już chyba dorósł do tego, aby osiodłać kasztankę, tą w kucykowej, miechowskiej wersji i z jej perspektywy dostrzec spustoszenie, jakie poczynił w demokratyzującej się ojczyźnie. Płonna nadzieja.
Podjazdowe wojny, podejrzliwość wobec sąsiadów, niechęć do reform, osobiste zawiści, ograniczanie obywatelskich wolności, obskuranckie myślenie rządzących, wstręt do pracy, kombinatorstwo, łapownictwo, nieustające biadolenie etc., to rodzima, historycznie ugruntowana aprobata czynów władców. Niewiele sugeruje, że jesteśmy na drodze wyzwalania się z okowów folwarcznej mentalności.

Janina Łagoda